

# Cel Kaukaz



JESZCZE ZAŁATWIĆ KILKA RZECZY, ZARAZ PO PRACY SZYBKO UBEZPIECZENIE AUTA, ZAKUPY I PŁATNOŚCI RACHUNKÓW. WSZYSTKO MUSI BYĆ W PORZĄDKU, ŻEBY W DOMU NIKT O TYM JUŻ NIE MUSIAŁ MYŚLEĆ, A WIECZOREM PAKOWANIE PLECAKA. ŻEBY TYLKO WZIĄĆ WSZYSTKO! CEL NA TEN ROK KAUKAZ.

■■■ W planie klubowym Polskiego Klubu Alpejskiego znalazł się wyjazd na dwie góry – Kazbek leżący po stronie gruzińskiej i Elbrus w rosyjskiej części Kaukazu. Moje myśli krążyły już wokół tych gór, jednak z różnych powodów te plany były odsuwane na później. Pakowanie dość szczegółowe, mamy ograniczenia na bagaż 23 kg główny i 7 kg podręczny, a trzeba przecież wziąć tyle rzeczy, które są lub mogą być potrzebne. Cztery przepakowania i w końcu się udaje, waga osiągnięta! Można odpocząć – żeby rozładować stres przed wyjazdem idę na krótki bieg. Nie mogę w tym wszystkim zapomnieć o mojej żonie, która dzielnie mi we wszystkim pomaga i dzięki jej spokojowi udaje się wszystko sprawnie dokończyć. Rano pożegnanie z dziećmi, syna w tym samym czasie wysyłamy na kolonie, więc jedzie z nami. Żeby tylko zdążyć na pociąg. Jest środa i ruch w kierunku Tychów bardzo duży. Ostatnie pożegnanie i biegiem z 90-litrowym plecakiem na peron. Jest OK, mam jeszcze 5 minut.

Wylot z Warszawy z międzylądowaniem w Rydze, ale to fajnie, bo poznam nowe miasto! Z pociągu sprawdzam, czy mój sy-

nek jest już w autobusie. Razem, choć osobno będziemy zdobywać nowe doświadczenia, a teraz ze spokojem zaczynam już skupiać się na wyprawie. W Warszawie spotykam się z pozostałymi uczestnikami wyprawy. Jest nas 16. Szybka, sprawna odprawa i wylot do Rygi.

## Ryga, Ryga...

Pogoda dopisuje, mamy 5 godzin na krótkie zwiedzanie miasta. W czasie naszego pobytu odbywa się tu coś w rodzaju naszego Jarmarku Dominikańskiego, dużo straganów z lokalnymi wyrobami i bogata oprawa kulturalna. My udajemy się na obiad i zwiedzamy miasto. Czas upływa jednak szybko, trzeba wracać na lotnisko.

## Gruzja już na nas czeka!

W Tbilisi lądujemy około 4 nad ranem, załatwiamy niezbędne formalności, krótkie poszukiwanie kierowcy, który ma nas zawieźć do Kazbegi. Jest! Ruszamy! Podróż trwa około 4 godzin. Mamy możliwość zobaczyć, jak wygląda Gruzja. Podążamy Gruziańską Drogą Wojenną. W górach wita nas drobny deszczyk i mgła, ale jest w miarę ciepło. Robimy chwilę przerwy

(w miejscu, gdzie będziemy spać po powrocie z gór). Jemy pyszne miejscowe śniadanie, robimy przepakowanie, wyrzucając zbędne rzeczy i ruszamy terenowymi samochodami, które podwożą nas do początku szlaku. W związku z tym, że jesteśmy cały czas w drodze, wynajmujemy konie, które przewiozą nasze plecaki do podstawy lodowca, a stamtąd czeka nas około 2 godzin drogi do stacji meteo, która pełni rolę schronu, ale nie schroniska. Droga początkowo zielona, pośród kwitnących rododendronów, powoli przechodzi w bardziej surową aż docieramy do lodowca. Po drodze pogoda nas nie rozpieszcza, pada deszcz, później deszcz ze śniegiem, jesteśmy całkowicie przemoczeni. Przejście przez lodowiec i wreszcie widać budynek meteo. Trzeba się szybko przebrać i zacząć suszyć mokre rzeczy, no i zrobić coś do jedzenia. Cała grupa czuje się dobrze, humory dopisują. W meteo spotykamy się z naszymi gruzińskimi przewodnikami. Następny dzień to wyjście aklimatyzacyjne do położonej na wysokości około 3900 m kapliczki i popularne wyjście na miejsce biwaku na wysokości 4200 m. Dojście na biwak to

kalejdoskop pogody, zaczęło się od mgły w połowie drogi, zaczęła się regularna burza z piorunami, opad deszczu, później śniegu, a po dwudziestu minutach już tylko wiało i zrobiło się bardzo zimno. Po dojściu na miejsce biwaku zrobiła się piękna pogoda. Wszystkie prognozy, jakimi dysponowaliśmy, dawały nam nadzieję na dwa dobre dni pogody. W meteo na nasze pytanie, jaka będzie pogoda, usłyszeliśmy tylko „jak w górach”. W oparciu o nasze doświadczenie w konsultacji z gruzińskimi przewodnikami podejmujemy decyzję – jutro na szczyt.

### W objęciach Prometeusza...

Godzina 4 rano, śnieg nie chce się topić jest zimno, może  $-10^{\circ}\text{C}$ , może mniej, trzeba coś zjeść, sprawnie się ubrać, ułożyć odpowiednio zespoły marszowe i w góry. Nie ma co zwlekać, pogoda na razie ładna. Dwie osoby nie decydują się na wyjście z powodu bólu głowy. Na wysokości 4600 m, powyżej górnego plato zaczyna mocniej wiać, idziemy dobrym tempem, na 4900 m wiatr jest już bardzo silny – 70–80 km/h. Około 11–11.30 3 zespoły stają na szczycie. Po woli wracamy, silny wiatr i mgła, która co jakiś czas się rozwiewa, ale tylko na krótko. Po trzech godzinach jesteśmy przy namiotach, w tej mgle dają one poczucie bezpieczeństwa. Czwarty zespół nie osiąga szczytu i z problemami wraca do obozu. Po krótkiej przerwie 12 osób schodzi do stacji meteo, ja z trójką zostajemy na dodatkowy biwak na 4200 m. Umawiamy się na ranne wspólne zejście ze stacji meteo. Góry rządzą się jednak swoimi prawami. Od 3 w nocy do 9 rano pada śnieg, co 2 godziny musimy zrzucić go z namiotów, widoczność zerowa – musimy czekać. O 9.30 pogoda się poprawia, schodzimy do Kazbegi z krótkim postojem w stacji meteo. Jak się później okazuje, 500 m niżej była piękna pogoda i świeciło słońce (a u góry pogoda „jak w górach”). Dzień odpoczynku, zwiedzanie okolic Kazbegi, świetne jedzenie u gospodyni, u której mieszkamy i dalsze przygotowanie do drogi na Elbrus.

### Najwyższy szczyt Kaukazu Elbrus

Drobne załatwienia i cały dzień podróży do Tereskol. Sprawdzenie pogody w miejscowym sklepie górskim i decyzja – jutro na górę do Piriuta, a pojutrze, jak wszyscy się będą dobrze czuć, na górę. Na wysokość 3500 m n.p.m. wjeżdżamy kolejką, później już idziemy. Hotel Piriut osiągamy szybko



w dobrej formie i kondycji z humorami, pogoda dobra, choć na nasze pytanie, jak będzie jutro, miejscowi przewodnicy odpowiadają nam „jak w górach”. Dobra kolacja i szybkie spanie, o 1.30 w nocy wstajemy, wyjście 2.30, jest zimno. Na wysokości Skał Pastuchowa 4800 m ubieram „łapawice”, jest bardzo zimno, wieje wiatr, jakieś 50 km/h, odczuwalna temperatura  $-20$ , może  $-25^{\circ}\text{C}$ . Droga z dołu wydaje się prosta, ale jest męcząca i długa, wiatr nie pomaga. Pierwsze promienie słońca zaczynają rozgrzewać trochę ubrania, już jest lepiej! Trzy osoby zostają w hotelu i aklimatyzują się. W pierwszym ataku na szczycie staje 9 osób, cztery rezygnują po drodze. Do Piriuta schodzę ostatni, robimy kolację i odpoczynek, za dwa dni następną próbą. Przed drugim atakiem wychodzę na biwak na Skaty Pastuchowa z koleżanką Agnieszką. Po dojściu na 4700 m okazuje się, że stoi tam ratrak, który jest otwarty, więc nie rozbijamy namiotu, noc spędzamy w ratraku i wcale nie jest cieplej – śpię w całym ubraniu i w śpiworze. Rano dociera ekipa na drugi atak, ja zostaję w odwodzie i czekam pod telefonem, akcja przebiega sprawnie i około godziny 13 wszyscy wracają do Piriuta. Od



razu schodzimy na dół, marzymy, żeby się wykapać i wyspać. Zmęczenie daje się we znaki, ale widzieć zadowolone miny zdobywców – bezcenne. Ile to dodaje sił! Krótki pobyt w Rosji i wracamy z powrotem do Gruzji. Pozostałe trzy dni spędzamy na zwiedzaniu Gruzji, poznając jej historię i ciekawe zakątki. A jest co zwiedzać!

W tym roku dzięki wsparciu Południowego Koncernu Węglowego jedno z moich dużych marzeń udało się zrealizować, za co serdecznie dziękuję.

**Rajmund Chmiel**